

# KIEDY POWIEM SOBIE DOŚĆ

MAGDALENA OŁDAK, mama Stasia

Kredyty, wydatki, plany, inwestycje – niewidzialne okowy, które trzymają nas w pracy. Tylko niektórzy mają odwagę zerwać ze światem korporacji i robić to, co najbardziej kochają. O swojej radości, ale i rozterkach, opowiada Anita Bujanowska, kobieta, która... żadnej pracy się nie boi.



**J**ak łatwo wpaść w stereotypy? Nazwa jednej z największych firm konsultingowych w życiorysie budzi jednoznaczne skojarzenia: właścicielka takiego życiorysu zapewne jest hiperambitną absolwentką SGH, prawdopodobnie w trakcie studiów MBA i posiadaczką niezliczonej liczby idealnie wyprasowanych garsonek. Na 99% jest również pracoholiczką, która nie umie żyć bez pracy, ale po kilkunastogodzinym dniu w biurze ma tylko jedno marzenie: położyć się przed telewizorem z kieliszkiem dobrego wina.

Z tej układanki do Anity Bujanowskiej pasują tylko dwa elementy. Istotnie, kilkanaście lat pracowała w działach marketingu największych firm konsultingowych i lubi dobre wino. Nie ma za to telewizora, garsonkę tylko jedną, a SGH (wtedy SGPiS) to ostatnia szkoła, o której młoda mieszkanka Białegostoku myślała u progu pełnoletniości. Dla zbuntowanej nastolatki, którą bardziej od „szkiełka i oka” pociągało „czucie i wiara”,

wybór mógł być tylko jeden: Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna. Wybrała wydział lalkarski. – To była moja pierwsza styczność ze sztuką przez duże SZ – wspomina. Gdy kończyła studia, był rok 1989 r., rozstanie z PRL-em stało się faktem, a na ulicach zaludniło się od symboli nowych czasów, czyli „szczęk” i łózek polowych, przepustek do późniejszych fortun niejednego miliardera... Świat pieniędzy dalej pozostał dla niej obcy – jej pierwszą pracą była... posada listonosza.

Półprawdą jest zaś to, że Anita jest pracoholiczką. – Ale nie w typowym sensie

## W głowach ludzi nie mieści się, że ktoś może świadomie decydować się na zwolnienie obrotów.

tego słowa – zastrzega. Uwielbia działanie, robota pali jej się w rękach, wszędzie jej pełno, a zapalem do pracy potrafi zarazić cały zespół, ale zawsze umiała zostawić sobie energię na to, by po powrocie do domu oddać się temu, co kocha najbardziej: maluje, rzeźbi, pisze wiersze, robi niewiarygodne zdjęcia, interesuje się architekturą i wyposażeniem wnętrz. Jej kawalerskie mieszkanie osiem lat temu zdobyło III nagrodę w konkursie „Mojego Mieszkania”. Styl, w którym dopeściła obecne rodzinne cztery kąty, budzi niekontrolowane okrzyki zachwytu odwiedzających. I zazdrość tych, którzy chcieliby tak skromnymi środkami

uzyskać równie niewiarygodny efekt... To mieszanek nowoczesności, nostalgii (mnóstwo rodzinnych zdjęć i pamiątek), teatralności i historii (w salonie króluje tron – prezent ślubny od męża), całość – doprawiona znakomitymi obrazami Anity.

Jej obrazy zawsze budziły zachwyt bliskich, ale ona długo myślała, że ciepłe słowa zawdzięcza tylko ich przyjacielskiej życzliwości. Nawet faktu, że były ozdobą biura, w którym pracowała, nie uznała za dostateczne potwierdzenie jej talentu. Niby czuła, że jej powołaniem jest sztuka, ale – myślała racjonalnie – dlaczego dla fana-

berii, jak oceniłoby wielu, miałaby odejść z dobrej i niezłe płatnej pracy? Jak odejść, gdy wiesz, że masz małe dziecko, a z tyłu głowy wizję niespłaconych kredytów, piętrzących się wydatków, odroczonej inwestycji? – Pewnie pracowałabym w korporacji do emerytury, gdyby nie Antek – mówi dziś Anita.

Zebrała się na odwagę i zakomunikowała szefowi decyzję pójścia na urlop wychowawczy z jasno określonym planem, że nie zamierza wracać, a pytana o zawód, mówi: mama Antka. Do odważnej decyzji dojrzewała długo, najpierw próbowała

© www.studiofoto.com/ulianecap

przez dwa lata pracować na pół etatu, ze świadomością, że koledzy patrzą na nią jak na kosmitkę. Konsulting to dość specyficzna branża: ludzi obłędnie inteligentnych, ale i obłędnie ambitnych, w ich głowach nie mieści się, że ktoś może świadomie decydować się na zwolnienie obrotów. – A ja byłam pewna, jak nigdy, że właśnie tego potrzebuje Antek i cała nasza rodzina.

Na dźwięk swojego imienia do pokoju wpada zzzBuj, jak o nim mówią rodzice, trzylatek z anielskimi blond-loczkami i szelmowskim błyskiem w hipnotyzująco wielkich oczach. Urodził się, gdy Anita zaczęła tracić nadzieję, że biologia pozwoli jej jeszcze zostać kiedykolwiek matką. Wcześniej różne koleje losu rzucały ją po świecie, jakoś nie było w jej życiu miejsca na rodzinną stabilizację. Jej życie to splót szczęśliwych przypadków: jej mężem został instruktor nurkowania (pracuje także w firmie IT), do którego przypadkowo zadzwoniła, gdy rozpaczliwie chciała nową aktywnością zabić pustkę w życiu. Właściwie od pierwszego spotkania oboje wiedzieli, że to jest „to”. Szczęśliwą żoną Tomka jest od sześciu lat, mamą – od trzech.

– Antek wyrócił do góry nogami cały mój porządek świata – opowiada. To niby brzmi jak banał, ale nie w jej przypadku. – Przez lata wiodłam barwne życie, trochę z pogranicza cyganerii i bohemy, obawiałam się, czy nadaję się na matkę, skoro zawsze w duchu podśmiewałam się z kobiet, których świat



TANČĄCY W CZERWIENI

Akryl na płótnie  
120x120cm / 1999 rok

ANTOSIOWY LAS

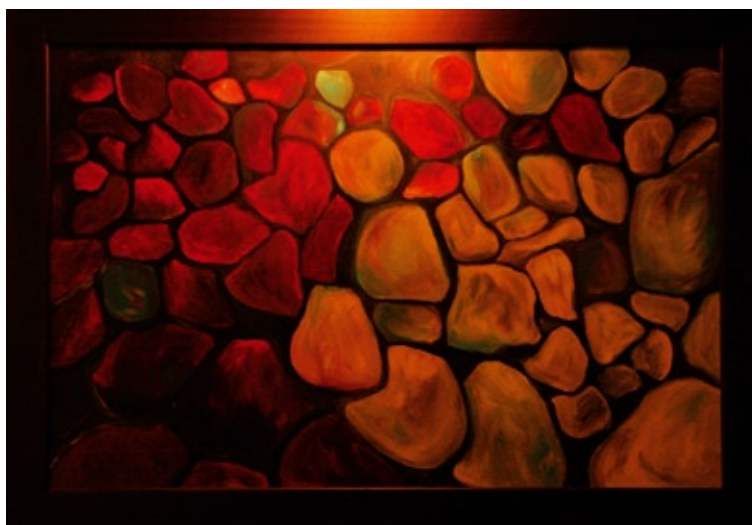
Akryl na płótnie  
150x130cm / 2004 rok



RÓŻA



OCZY



KAMIENIE

Akryl na płótnie  
160x100cm / 2007 rok

zredukował się do pieluch i stoiczków Gerbera. A teraz... godzinami potrafię siedzieć z Antkiem na dywanie, budować wieże z klocków i wpatrywać się w moje szczęście.

Kilka miesięcy po ukończeniu studiów zamieniła torbę listonosza na torbę podróżną. I bilet w jedną stronę do Nowego Jorku. – To miasto marzeń wielu artystów, fantastyczny zlepek przeróżnych kultur, narodowości, religii; miasto dynamiczne, twórcze, bogate w formę, a zarazem dostarczające nieprawdopodobnych doznań i możliwości dla ludzi wrażliwych i otwartych na sztukę – pisze na swojej stronie internetowej Anita. Studia biznesowe, szkołę plastyczną, łączyła z pracą, malowaniem i... prowadzeniem teatru założonego z grupą przyjaciół. Była aktorką, scenografem i producentem w jednej osobie. W natłoku zajęć zawsze znalazła czas na występ w niemalże wszystkich mini-maratonach na Manhattanie. W Nowym Jorku udowodniła też, że żadnej pracy się nie boi. Tego epizodu nie ma w jej oficjalnym CV, ale najbliżsi przyjaciele wiedzą, że wśród rozlicznych zajęć Anity była również... praca szofera żółtej, nowojorskiej taksówki. Dziś – już na własny użytek - ma różowy skuter.

Nie potrafi usiedzieć w miejscu ani przez chwilę. Maluje duży obraz, ale zawsze ma pod ręką notatnik, by zapisać kilka linijek wiersza i aparat, by złapać chwile, które mogą się już nie powtórzyć. Potem potrafi odłożyć na kilka miesięcy paletę i poświęca się wyłącznie pisaniu – ale zawsze wraca, już inna, bardziej dojrzała, wszechstronna. Ledwo skończyła urządzenie nowego mieszkania, a już wzięła się za remont domu na Mazurach. Lata przepracowane w firmach konsultingowych jednak robią swoje: – Już mam w głowie gotowy biznesplan, chcemy urządzić kameralny, kilkupokojowy pensjonat, przygotowany na odwiedziny kobiet z bardzo małymi dziećmi. Do stworzenia takiego miejsca zainspirowały mnie obserwacje z poprzednich miejsc pracy: realizujący się w pracy, wiecznie nieobecni w domach tatusiowie i ich żony z dziećmi, rozpaczliwie poszukujący jakiegoś pomysłu na to, by wyrwać się z szarej codzienności.

Uczuła, że decyzja o porzuceniu korporacji dla swojej pasji, ma i drugi medal. – Gdybym tylko mógł z tobą się zamienić – wzdycha

niejeden mój znajomy; wszystkim wydaje się, że jak ktoś nie musi chodzić do pracy, to już nie ma prawa do narzekania – mówi Anita. – Muszę więc być silna i zaraźliwie energetyczna, choć przecież nierzadko muszę nadrabiać miną, bo targają mną gigantyczne rozterki, czy dobrze zrobiłam. Tomek idzie do pracy, zzzBuj do przedszkola, a moim jedynym żelaznym punktem dnia jest zajmowanie się domem, a po przedszkolu – Antkiem. Naturalne, że zaczynają się wtedy kłębić z tyłu głowy pytania: czy ja jeszcze jestem coś warta, czy coś potrafię, czy warto wyskoczyć z piżamy i malować, bo i dla kogo?

Ale takie dni pod znakiem rozterek to rzadkość: energię, która z niej promieniuje, można by pakować i sprzedawać zamiast red bulli. Dlatego zanim jej obrazy trafią do najdroższych galerii świata, ma już nowy pomysł na życie: nie przespia nocy, bo siedzi nad kolejnym biznes-planem. Z koleżanką zakłada właśnie nietuzinkową knajpkę przy jednym z warszawskich biurowców. W przerwie lunchowej będzie tam można kupić nie tylko wielką, przygotowaną na miejscu, smakowitą bagietkę, fantazyjne sałatki i pyszną kawę, ale także... obrazy Anity. Znów ma przyływ weny i wiary w swoje możliwości, kupiła właśnie dziesięć podobrazów i zabiera się do pracy. Trzymamy kciuki!

Większość prac Anity (sporo rozjechało się po świecie, wraz z przyjaciółmi artystki) można znaleźć na jej stronie:

[www.anita.balejko.com](http://www.anita.balejko.com)

PORTRET

Akryl, kasza na płótnie  
20x38cm / 1998 rok

## NASTROJE NA PALECIE

Sztuka jest wycinkiem rzeczywistości widzianym przez temperament artysty – powiedział kiedyś Emil Zola. Tak jak zmieniał się nastrój Anity, tak i zmieniała się jej twórczość. Nowy Jork, okres życiowych i artystycznych poszukiwań, to dominacja szarości, smutnych i brudnych kolorów, ale jednocześnie feeria form i technik, eksperymentowania z malarstwem. Bawiła się i fakturą (zagęszczenia płótna i papieru), i materia obrazu – farby mieszała nie tylko ze sobą, ale i z... przedmiotami codziennego użytku – nićmi, papierem, kaszą, piachem, starymi kluczami.

Powrót do Warszawy w 1997 r. to zwrot o 180 stopni i początek najbardziej twórczego okresu w jej życiu. Rok później wydaje pierwszy tomik poezji „Ta, z którą przyszło mi żyć”, gdzie wiersze przeplatają się z jej rysunkami. W 2002 r. kończy kolejny zbiór „Przebudzenie”, mieszkankę wierszy, nierzadko silnie erotycznych, i obrazów, które oddają „warszawski” stan ducha Anity – optymistyczny, witalny, radosny. Na jej płótnach, tak lubianych przez przyjaciół i fanów twórczości Anity, dominują teraz intensywne, optymistyczne barwy: czerwień, żółć, seledyn, zieleń, żółć.